„Podział administracyjny Polski nie przystaje do historii. Cierpią zabytki" – przestrzega „Portal Samorządowy" w nawiązaniu do wywiadu o nowo powołanym Narodowym Instytucie Konserwacji Zabytków. Że w obecnym podziale dość dowolnie wykorzystano nazwy urobione od historycznych dzielnic Polski, to żadna nowina. Ale że coś bądź ktoś na tym cierpi? A jeśli tak, czy są zwłaszcza zabytki? Największa „historyczna" osobliwość obecnego podziału Rzeczpospolitej to województwo śląskie. Połowa jego powierzchni to Małopolska. A same Katowice to historycznie śląskie miasto graniczne. Przecież sąsiedni Sosnowiec to już Zagłębie Dąbrowskie – Małopolska, nie Śląsk. Do Małopolski należy też okręg Częstochowy, podobnie Żywiecczyzna.

Na domiar niedorzeczności historyczna stolica całego Śląska – Wrocław – pozostaje stolicą województwa jedynie dolnośląskiego. A dolnośląska Zielona Góra to jeden z ośrodków lubuskiego, gdzie prawdziwa Ziemia Lubuska to tylko skrawek dzisiejszego terytorium Polski w okolicy Gorzowa. Dla odmiany nie ma śladu śląskości w nazwie województwa opolskiego, które jako jedyne leży (niemalże) w całości na Śląsku.

Drugie *curiosum* to województwo mazowieckie. Jego północna i środkowa część to rzeczywiście Mazowsze. Ale na południu Ziemia Radomska – historyczna Sandomierszczyzna czyli Małopolska. Na wschodzie – okolice Siedlec – południowe Podlasie i Ziemia Łukowska (też Małopolska). Dla odmiany rdzenne części Mazowsza – Ziemia Łomżyńska oraz region Łowicza i Rawy Mazowieckiej – to dziś województwa odpowiednio podlaskie i łódzkie.

A to tylko najbardziej rażące przykłady. W każdym razie podział rzeczywiście nie przystaje do historii. A czy musi przystawać? Wydawałoby się, że nie. A jednak zdaniem niektórych – musi. Zatem co zmieniamy? Podział czy historię?

Masovia et Silesia ante portas. Vae Poloniae Minori!

Oto Szlak Kulinarny „Śląskie smaki", udostępniony przez Śląską Organizację Turystyczną. A na nim Browar Czenstochovia i parę innych atrakcji na Jurze, gdzie Kazimierz Wielki budował zamki przy granicy ze Śląskiem. Ale teraz Orle Gniazda już są „śląskie". A „Śląskie smaki" to też żywieckie miody i oscypki oraz kapusta z grochem po częstochowsku. „Śląska lokacja filmowa" – innowacyjny pomysł działającej w województwie śląskim Instytucji Filmowej „Silesia Film" (przyzwolenie,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

żeby w Polsce publiczne podmioty nazywały się po angielsku to objaw podobnego problemu). Co roku tytuł otrzymuje wybrany obiekt – by zwrócić na niego uwagę filmowców jako potencjalny plener. W roku 2022 „Śląska lokacja filmowa" to Okiennik Wielki – charakterystyczna dziurawa skała jurajska w Kroczycach koło Zawiercia. Nic, tylko jechać na Jurę czy do Zagłębia i kręcić filmy o Śląsku. Proszę bardzo: w telewizji: „Śląsk bez tajemnic" – odcinek o kazimierzowskim zamku w Będzinie. „Silver Silesia" – to wojewódzki program wsparcia dla emerytów. „Kołem po Śląsku" – to akcja Kolei Śląskich zachęcająca do przewożenia roweru pociągami. Nazwa promująca przy okazji regionalny „jynzyk ślōnski", co akurat jest godne docenienia. Tyle że promocja „funguje" też w Częstochowie, Zawierciu i Żywcu, gdzie po śląsku się nie „godo".

A oto „Mazowiecki Szlak Tradycji" pod pieczą Mazowieckiej Organizacji Turystycznej. Właśnie chwalą się na fejsbuku nowym zdjęciem w tle: dziewczyny w charakterystycznych ciemnych radomskich strojach regionalnych. Przez ostatnie dwie dekady w Radomskiem naroiło się, oj naroiło „mazowieckich" tradycji. Na „Szlaku Książąt Mazowieckich" zamki Odrowążów w Chlewiskach i Szydłowcu oraz biskupów krakowskich w Iłży. Na „edukacyjnych" tablicach małymi literami wyjaśnienie, że to była jednak Sandomierszczyzna; ale obok wielki znak „Dziedzictwo Mazowsza". W Czarnolesie projekt „Jan Kochanowski inspiracją kulturową Mazowsza". W marszałkowskim Muzeum Wsi Radomskiej – impreza „Bryczką po Mazowszu". W marszałkowskim Muzeum im. Jacka Malczewskiego wręczenie dotacji na odnowę zabytków: beneficjent prócz pieniędzy musi przyjąć laur „Cenny zabytek Mazowsza". I tak „zabytkiem Mazowsza" okazuje się być radomska Fara, gdzie składano dziękczynienie za konstytucję „Nihil novi" po sejmie w roku 1505; nic to, że wtedy Warszawa z większością Mazowsza była jeszcze poza Koroną.

Wprowadzane programowo błędne użycie pojęć historycznych pleni się w języku potocznym i w mediach. Przeciętnemu dziennikarzowi wydaje się, że będzie bardziej twórczy, jeśli użyje „okrągłej" nazwy historycznej zamiast suchego terminu administracyjnego. I w ten sposób „zespół z Wrocławia zagra wyjazdowy mecz na Śląsku – w Częstochowie"; „droga S61 dotarła wreszcie do podlaskiej Łomży", a „na budowanej drodze S1 przebito najdłuższy tunel na Śląsku – w Milówce". Milówka leży na „Śląsku żywieckim", jakby ktoś nie wiedział. I jakby ktoś nie wiedział, „Mazowsze" w okolicach Radomia było już w geologicznym okresie jury. Niedawną sensacją są „dinozaury z Mazowsza", których wielką obfitość odkryto w Borkowicach koło Przysuchy.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Czyli zmieniamy historię. Historia nie pasuje do nowego podziału na województwa, który jaśnie oświeceni posłowie raczyli przyjąć ustawą aż przed dwiema dekadami. To strasznie głupio ze strony historii. Powinna się wstydzić. I posłusznie zmienić.

Nalepki obronne na tablice zaczepne – nierówna walka trwa

A może to jakiś kolejny problem zastępczy? Małopolska czy Mazowsze – jedna Polska, co za różnica? Czy rzeczywiście komuś to przeszkadza? Okazuje się, że tak. Bardzo. Dla niektórych ojczyzna – również ta „mała" – nie jest pustym słowem. Niektórzy są „lokalnymi patriotami", choć w istocie nie ma patriotyzmu „nielokalnego". Prawdziwy patriotyzm zaczyna się we własnej wsi, we własnej dzielnicy miasta. To jest ważne, żeby wiedzieć, kim się jest, być świadomym swojego dziedzictwa. „Tożsamość jest matką wspólnoty" – poucza mistrz Wincenty Kadłubek.

Na Żywiecczyźnie działa stowarzyszenie „Beskidzki Dom". Żywieccy regionaliści bronią się przed przerabianiem ich ziemi na „Śląsk". Nie cieszą się, że „Szlak kultury wołoskiej na Śląsku" został rozciągnięty na Beskid Żywiecki. Prosili o poprawienie tablic – bezskutecznie. Musieli je uzupełniać naklejkami z odpowiednimi wyjaśnieniami. Radna wojewódzka z Żywiecczyzny zwróciła się do samorządu województwa śląskiego, by przy drogach wojewódzkich ustawić tablice wskazujące granice regionów historycznych – jak to się czyni w Europie dla edukacji i promocji dziedzictwa kulturowego. Jednak marszałek Chełstowski nie widzi takiej możliwości – burzyłoby to spójność regionu jako „Zielonego Śląska". Cóż zrobić. Od dobrych kilku lat w sieci popularny jest projekt zmiany nazwy województwa na „śląsko-małopolskie".

Ale trzeba przyznać, że przynajmniej w urzędowych dokumentach samorząd województwa śląskiego konsekwentnie rozróżnia pojęcia: „województwo śląskie" (w skrócie „śląskie") i „Śląsk". Tak samo pisze się w oficjalnych materiałach promocyjnych. I to jest uczciwe, choć przecież nie wystarczające, by chronić małopolską część województwa przed „silenizacją".

Ale może być gorzej. Przed paru laty rozgorzał spór o mikroregion kajoków w Ziemi Radomskiej – kluczowo ważny dla obserwowanego odrodzenia polskiej muzyki tradycyjnej. Ku własnemu zaskoczeniu w programie znanego festiwalu ludowi artyści spod Przysuchy znaleźli się jako przedstawiciele „Mazowsza". Podobna „pomyłka" z opisem na płycie zakończyła się ręcznym doklejaniem sprostowania na

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

całym nakładzie. Jednak taka kurtuazja – to tylko w środowisku miłośników tradycji.

Marszałek Struzik i spolegliwe mu podmioty mają mniej powściągliwości. Samorząd prowadzi nasiloną promocję określenia „Mazowsze" w stosunku do całego województwa. Jest używane w oficjalnych dokumentach na czele ze „Strategią rozwoju województwa mazowieckiego 2030+ »Innowacyjne Mazowsze«". W mediach i na fejsbuku sowicie budżetowane kampanie: „Flaga Mazowsza dostępna dla wszystkich", bo „Wszyscy jesteśmy Mazowszanami"; „Moda na Mazowsze", „Odkrywaj Mazowsze", „Odpocznij na Mazowszu" – pod tymi hasłami przedstawiane również walory Radomszczyzny i południowego Podlasia. W „mazowiecką" propagandę skwapliwie włączają się pracownicy marszałkowskich instytucji „kulturalnych". W ten sposób nawet muzea – z mocy prawa powołane do dbania o dziedzictwo kulturowe – przyczyniają się do jego zakłamywania. Na nieprzychylne komentarze – wyuczona odpowiedź: „wiemy, że Ziemia Radomska to historyczna Małopolska, ale teraz jest tu „administracyjne Mazowsze." Media niechętnie zapraszają regionalistów, którzy o „mazowizacji" mają zdanie odrębne. Trzeba z czegoś żyć – marszałek płaci oszczędnie, ale regularnie. W Radomiu mówi się: „zabór mazowiecki".

Urzędasy i oszołomy – kto ma rację

Czy tak musi być? Czy jest jakieś rozsądne wyjście z tej sytuacji? Zawsze zaczyna się od dobrej woli. Po pierwsze władze samorządów województw i elity z ich głównych ośrodków muszą przestać postrzegać niezadowolonych regionalistów „z prowincji" jako dziwaków czy „hejterów". Siedząc w Katowicach czy Warszawie – czyli rzeczywiście na Śląsku albo Mazowszu – sami nie muszą czuć problemu odmiennej tożsamości regionalnej. Ale mogą spróbować go zrozumieć. Jeśli dla mnie osobiście coś jest sprawą trzeciorzędną, posłucham tych, którzy na walkę o to poświęcają swój wolny czas i własne pieniądze. Prawdopodobnie mają o tym coś istotnego do powiedzenia.

Czy zatem władze danego województwa muszą narzucać wszystkim jedną wspólną „narrację historyczną"? Czy w województwie śląskim każde działanie wspierane przez samorząd regionalny musi być opatrzone przymiotnikiem „śląski"? Czy na każdej tabliczce o finansowaniu przez samorząd województwa mazowieckiego musi widnieć hasło „Mazowsze. Serce Polski"? Czy to wynika z przepisów prawa? Wręcz przeciwnie. Ustawa o samorządzie województwa stanowi, iż jego strategia rozwoju ma uwzględniać po pierwsze: „pielęgnowanie polskości oraz rozwój i kształtowanie

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej mieszkańców, a także pielęgnowanie i rozwijanie tożsamości lokalnej" (art. 11.1.1). Czy przeinaczanie tradycji, dowolne używanie historycznych pojęć „w nowym znaczeniu" – ma coś wspólnego z kształtowaniem świadomości kulturowej? Czy narzucanie centralistycznej narracji o „jednym wielkim regionie" oznacza pielęgnowanie i rozwijanie tożsamości lokalnej?

Rozwiązanie I: tylko zmiana nazewnictwa

Zakładając obecny układ terytorialno-instytucjonalny – czy da się to rozwiązać technicznie? Odpowiedzią jest wewnętrzna regionalizacja województw do celu działań edukacyjnych, kulturalnych i promocyjnych. To rozwiązanie bardzo proste i mieszczące się w tym samym budżecie. Nie tworzymy nowych instytucji, prowadzimy te same działania, co dotychczas. Regionalizacja dotyczy głównie nazewnictwa. „Śląskie smaki" przedstawiamy na Śląsku. W Zagłębiu czy na Żywiecczyźnie ta sama akcja nosi nazwę „Smaki Zagłębia" bądź „Smaki Żywiecczyzny". Oczywiście w każdym z regionów promujemy po prostu miejscowe potrawy – i wreszcie nie musimy się gimnastykować, by uzasadnić podawanie śląskiej rolady z kluskami i modrą kapustą w Częstochowie. Tak samo wszelkie materiały promocyjne: tworzymy je odrębnie dla każdego z wyróżnionych regionów, odpowiednio pod własną regionalną marką. Ma to też zaletę pragmatyczną: dużo łatwiej jest stworzyć sensowną narrację dla mniejszego regionu o spójnej charakterystyce historyczno-kulturowej, a często i przyrodniczej. Rzecz niemożliwa dla całego województwa śląskiego czy mazowieckiego. Warunkiem wprowadzenia takiego rozwiązania jest – tylko i aż – dobra wola samorządów województw i podległych im instytucji.

Dopełnieniem powyższego zabiegu mogłaby być (choć wcale nie musi) stosowna korekta nazewnictwa województw. Nikt nie straci, a niektórzy dużo zyskają, jeśli spełnimy społeczny postulat przemianowania „śląskiego" na „śląsko-małopolskie". Mniej oczywista sprawa jest z mazowieckim. „Środkowopolskie"? Nazwa sztuczna, ale przecież nie bardziej niż „podkarpackie", któremu dziś już nikt się nie dziwi.

Rozwiązanie II: policentryczne instytucje

Krok drugi – jeśli chcielibyśmy również instytucjonalnie zagwarantować trwałość opisanej regionalizacji. Tu potrzeba zmian ustawowych, acz prostych i nieniosących

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

ryzyka. Mówimy bowiem o rozwiązaniach, które już obecnie funkcjonują, tylko akurat nie w województwach, o których tu najczęściej mówimy. Rzecz dotyczy instytucji publicznych mających istotny wpływ na sprawę tożsamości kulturowej – to regionalne redakcje Polskiego Radia i Telewizji Polskiej, biblioteki wojewódzkie, wojewódzkie ośrodki kultury oraz regionalne organizacje turystyczne.

W niektórych województwach pasma publicznych rozgłośni są rozszczepiane, tak by poszczególne mniejsze regiony miały własną ramówkę w części czasu programowego. Robią to Polskie Radio Koszalin i Polskie Radio Zielona Góra. Ich „zdeglomerowane" redakcje nadają odpowiednio jako Radio Słupsk i Radio Gorzów. Znamienne jest, iż to rozwiązanie (zapewne wiążące się z jakimiś dodatkowymi kosztami) zastosowano w rozgłośniach działających na jednych z najmniejszych terytorialnie i ludnościowo obszarów. Do najmniejszych należy województwo lubuskie, zaś Polskie Radio Koszalin to jedyna publiczna stacja „niewojewódzka", działająca na peryferyjnym pograniczu województw zachodniopomorskiego, pomorskiego i wielkopolskiego. Z kolei w innym małym województwie – warmińsko-mazurskim – właśnie tworzy się nowy „pododdział" Telewizji Polskiej. Redakcja w Elblągu będzie miała własne studio nadawcze i pasmo programowe odrębne od miejscowego oddziału regionalnego w Olsztynie.

Z punktu widzenia dziedzictwa kulturowego regionów ważną funkcję pełnią biblioteki wojewódzkie. Nie tylko gromadzą księgozbiór regionalistyczny, ale tworzą też bibliografie regionalne dla obszaru województwa. Dwa województwa są zregionalizowane również w tym zakresie – w kujawsko-pomorskim i lubuskim są po dwie biblioteki wojewódzkie, odpowiednio w Bydgoszczy i Toruniu oraz w Gorzowie i Zielonej Górze. Z kolei w promocji województw duże znaczenie mają powołane ustawowo regionalne organizacje turystyczne. W ich przypadku dotychczas nie dokonano podziału województwa między dwa takie podmioty.

Co nie znaczy, że nie można tego zrobić. Jeżeli opisane wyżej rozwiązania dopuszczono w województwach małych bądź co najwyżej średnich, dlaczego nie wprowadzić ich w województwach największych? Mazowieckie liczy ponad 5, śląskie – ponad 4 miliony ludności, a lubuskie – ledwo milion. Dlaczego jeden milion mieszkańców Rzeczpospolitej może mieć po dwie publiczne rozgłośnie radiowe i biblioteki wojewódzkie, a znacznie większe społeczności regionalne muszą walczyć o wpływy w wielkich scentralizowanych województwach? W imię zwykłej sprawiedliwości – równego traktowania obywateli – województwa mazowieckie i śląskie powinny otrzymać co najmniej podwójny zestaw wybranych instytucji wojewódzkich. W ten sposób ich części o odmiennej tożsamości regionalnej

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

zyskałyby trwałe narzędzia do troski o swoje dziedzictwo kulturowe.

„Tożsamość jest matką wspólnoty”

Przedstawione rozwiązanie zmierza do przywrócenia podmiotowości średniej wielkości regionom, pozbawionym przywileju posiadania odrębnego samorządu. Jej wprowadzenie zapewne poluzuje nieco więzi powstałe wewnątrz wielkich województw. Będzie to tylko z korzyścią dla spójności całego państwa. Obserwowana marginalizacja obszarów na pograniczach województw, przerwanie ciągłości terytorium kraju, choćby przez brak połączeń komunikacyjnych, to przecież także skutek centralistycznej polityki samorządów regionalnych.

Nade wszystko korzyścią z proponowanej regionalizacji będzie powstrzymanie procesu zacierania, a niekiedy nawet czynnego niszczenia, tożsamości regionów, które znalazły się w województwie „niewłaściwym historycznie”. Odrodzenie tożsamości jest sposobem na zwiększenie zakorzenienia, które z kolei przekłada się na motywację do działania na rzecz miejscowej społeczności. Tożsamość regionalna jest zresztą wartością samą w sobie. Historyczne nazewnictwo regionów to część dziedzictwa kulturowego, która powinna być prawnie chroniona na równi z zabytkami materialnymi.

Okazuje się, że cierpią nie tylko zabytki. Proponowana wewnętrzna regionalizacja dużych województw jest alternatywą, przynajmniej czasową, dla oczekiwanej korekty podziału terytorialnego. Skoro nie da się zmienić historii, a władze samorządowe w obecnym układzie nie potrafią jej uszanować, nie pozostaje nic innego, jak zmienić szkodliwy układ.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].